Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 1 WRZEŚNIA 1928 Nr. 17

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

SYTUACJA W MEKSYKU PO ZAMORDOWANIU JEN. OBREGONA.

Jak o tem doniosły wszystkie dzienniki, generał Obregon, wybrany dnia 1 lipca na prezydenta republiki meksykańskiej, został zamordowany podczas bankietu w pewnej restauracji w mieście Meksyku, pięcioma z bliska zadanemi strzałami z rewolweru. Morderca, młody człowiek, José de Leon Toral, został natychmiast zaaresztowany. Według pierwszych wiadomości, oświadczył on, iż morderstwa dokonał z pobudek politycznych, gdyż uważał Obregona za przyczynę wszystkich nieszczęść Meksyku. jak pisze *Civiltà cattolica*. Wśród obregonistów natychmiast rozeszło się przypuszczenie, że morderstwo to przygotowała partja robotnicza, obawiając się, by nowy prezydent nie zmienił polityki syndykalistycznej Calles'a. Rozeszła się również odrazu pogłoska, że obregoniści ze zemsty zamordowali Ludwika Morones, ministra pracy, którego uważali za moralnego sprawcę śmierci Obregona. Ta ostatnia pogłoska okazała się fałszywą, mimo to jednak Morones ukrywał się starannie. Opinja publiczna zatem, zgodnie z pierwszemi zeznaniami winowajcy, przypisała zbrodnię pobudkom politycznym, a odpowiedzialność za nią składała na partję robotniczą, której głową jest minister Morones, a więc przypisała ją rządowi.

W tej sytuacji wystąpił nagle na scenę Calles. Zawezwał on do siebie prawników, którzy mieli prowadzić proces Torala, i sam przesłuchał uwięzionego. Owocem tego przesłuchania było oświadczenie Callesa, że motywem zbrodni był fanatyzm religijny, oraz, że w kieszeni mordercy który chciał, by „Chrystus był prawdziwym Królem Meksyku", miano znaleźć różaniec i obrazek księdza Pro (zastrzelonego w jesieni wbrew wszelkim prawom boskim i ludzkim), oraz że morderca miał wspólników wśród katoli-

ków, szczególnie pewną zakonnicę Siostrę Concepcion, którą natychmiast z wieloma innemi zaaresztowano. Po przesłuchaniu tem bezprawnem i tajnem, Calles zamiast szukać potwierdzenia wyników swego własnego śledztwa o sprzysiężeniu religijnem przed trybunałem, rozpuścił pogłoskę, że winny zostanie ukarany w przeciągu 24 godzin, bez żadnego procesu. Jednakże ten straszak sprzysiężenia religijnego nie zamknął tym razem ust obregonistom, politycznie złączonym z partją agrarjuszy, przeciwną Callesowi. Głowa agrarjuszy, Antonio Diaz, zażądał od Callesa wykluczenia z rządu przedstawicieli partji robotniczej. Pokazało się, że Calles przez rzucenie podejrzenia zbrodni na katolików nie zdusił przypuszczeń, że to nie katolicy, ale całkiem kto inny jest za morderstwo Obregona odpowiedzialny. I Calles, który już musiał był przedtem obiecać, że odbędzie się proces Torala, musiał także poddać się żądaniu Diaz'a. Rzeczywiście ogłoszono, że minister Morones i dwóch innych jeszcze ministrów podało się do dymisji, ażeby, jak przyznawał komunikat oficjalny, „ułatwić śledztwo w sprawie zamordowania prezydenta Obregona".

Streszczając obecną sytuację, pisze „Osservatore Romano": We wszystkich tych sprzecznościach i niespodziankach, zaciemniających jasne spojrzenie na wydarzenia w Meksyku, nie możemy spuścić z oczu niektórych stałych punktów, które występują w całej swej rzeczywistości w tej atmosferze pogmatwania fałszu i kłamstwa. Wśród wszystkich tych faktów, które stają przed nami w miarę jak się rozwija ten ponury dramat, zaznaczamy interwencję prezydenta Callesa, na samym początku badania, przeprowadzonego dla tajemnych powodów, które obecnie stały się bardziej jasne.

Proces przygotowawczy nakazany przez meksykańskie prawo karne, którego żądała zarówno opinja publiczna jak i stronnictwo agrarne, a którego Calles tak pragnął uniknąć, wykazuje:

1) Że morderca był nienormalny; 2) że badanie lekarskie, którego żądali i otrzymali obrońcy, miało zadecydować o stopniu odpowiedzialności uwięzionego i o stopniu kary, która może być nałożoną; 3) że tym, który go namówił i uzbroił, był Manuel Trejo, należący do partji robotniczej; 5) że zakonnica oskarżona o współudział: a) nie wiedziała nic o zamiarach Torala, b) nie wierzyła, że byłby zdolny do takiego czynu, a jeśli jej słowa mają być uważane za pewien rodzaj wywieranej na nim sugestji, to w takim razie dzienniki, przepełnione gwałtownemi oskarżeniami i groźbami zwróconemi przeciwko Obregonowi, były aż nadto wystarczającemi, by natchnąć go podobnie obłąkanemi zamiarami; 5) że Toral ciągle twierdzi, iż nie miał żadnych wspólników.

Gdyby proces przygotowawczy się nie odbył i wszystko miało przebieg taki, jakiego sobie życzył Calles, to po przeprowadzeniu jego osobistego, tajnego przesłuchania więźnia, wszystko o czembyśmy wiedzieli, po-

chodziłoby tylko z oświadczenia Callesa, poczem nastąpiłaby natychmiastowa egzekucja więźnia, — jak się stało po zamachu na Obregona w listopadzie zeszłego roku. Wszystko zaś, co nam odsłoniło początkowe śledztwo, nigdy nie stało się wiadomem.

Bezwątpienia, wypadki przybrałyby wtedy następujący obrót:

1) Powiedzianoby, że morderca był świadomym wykonawcą zbrodni popełnionej z pobudek religijnych. 2) Zostałby rozstrzelany, pomimo, że stan jego umysłu zabrania tego, dla pobudek sprawiedliwości i ludzkości. 3) Nie znalezionoby nigdy Manuela Trejo, z partji robotniczej. 4) Siostra Concepcion i jej towarzyszki, uwięzione pod zarzutem współudziału w zbrodni, zostałyby skonfrontowane z zeznaniami człowieka już nieżyjącego, któreby uznano za wystarczające, by odrzucić wszystkie ich zapewnienia o swej niewinności. 5) Pogłoski o spisku katolickim zostałyby potwierdzone przez mniemane zeznania zabitego człowieka, podczas gdy żywy Toral ciągle oświadcza, że nie miał żadnych wspólników.

Wszystko to wykazuje, że prezydent Calles w tych okolicznościach zawinił pogwałceniem prawdy, ludzkości i sprawiedliwości, podobnie jak to miało miejsce w listopadzie zeszłego roku. Starał się on tylko o ocalenie swoich bliskich przyjaciół, zachowując im ich władzę i stanowiska, na których mogli kontrolować policję. I gdyby nie reakcja agrarjuszy, która wytrąciła broń z jego ręki, trzymaną w złych zamiarach, Calles zdusiłby, uśmiercając ją milczeniem, niezaprzeczoną odpowiedzialność partji robotniczej w tej zbrodni, chociaż nie mógł ukryć przebłysku prawdy, objawiającego się przez rezygnację i ucieczkę Moronesa i innych kierowników partji robotniczej, którzy conajmniej brali bierny udział w zbrodni. Jednakowoż podczas dwóch dni, w których panował nad sytuacją, potrafił ochronić tych innych, którzy wraz z Toralem brali udział w zamachu. Trej'oowi zaś, któremu dał broń i był przedstawicielem partji robotniczej przy dokonaniu morderstwa, ułatwił ucieczkę. Zatarł w ten sposób Calles bezpośrednie dowody spisku socjalistycznego.

Oto czego dokonał, jak również i oskarżenie skierowane przeciwko katolikom. Akcja jego okazuje się jednak jeszcze pełniejszą złości i bardziej szatańską, gdy widzimy, że ten okrutny prześladowca żywi w swem sercu taką nieustępliwą nienawiść do Chrystusa, katolicyzmu i Kościoła. Gdyby działał on w dobrej wierze, lub w intencji ukrycia udziału partji robotniczej w zbrodni, byłby się Calles zadowolnił oświadczeniem Torala: „Nie mam wspólników“, co Toral stale utrzymywał przy początkowem badaniu. Gdy ktoś jest obłąkanym, nie przypuszcza się istnienia za nim spisku; taki człowiek działa pod wrażeniem chwili, zwłaszcza, gdy jak, Toral nie brał nigdy udziału w żadnej działalności politycznej, i znany był jako człowiek spokojnego i łagodnego usposobienia. By więc zmusić go do milczenia na zawsze, dano Manuelowi Trejo sposobność do ucieczki, tak, by można odpowiedzieć oskarżającej partji agrarjuszy: „Gdzież są dowody?“. Za wszelką cenę Calles chciał spisku, by można było oskarżyć katolików. Ale agrarjusze mogą powiedzieć: „Ach, był więc spisek? Czy napewno? W takim razie był to spisek partji robotniczej”. I pospieszna rezygnacja i ucieczka kierowników partji robotniczej zdaje się gruntować podstawy tego syllogizmu.

Meksyk jednak jest krajem niespodzianek, a prezydentowi Callesowi nie brakuje środków pomocniczych, tak, że możemy jeszcze zobaczyć wiele dziwnych rzeczy, zanim to długo ciągnące się prześladowanie katolików w Meksyku dobiegnie końca. Obecny konflikt między partją agrarną a robotniczą może zostać znowu załagodzonym, jak się to już zdarzało dawniej, a prześladowanie katolików jeszcze się może spotęgować Rozchodzą się już pogłoski o zamiarach przedłużenia rządów Callesa jeszcze na dwa lata.

Wielce uderza fakt, że watykański „Osservatore Romano” od 10 dni codziennie przeznacza prawie całą pierwszą stronicę na dostarczane przez jakąś wybitną amerykańską agencję informacyjną wiadomości o dochodzeniu z powodu zamordowania nowoobranego prezydenta Obregona. Te sprawozdania z Ameryki są wprost niebywałem wydarzeniem z punktu widzenia techniki dziennikarskiej. Wtajemniczeni zapewniają, że to amerykańska „Catholic Welfare Society“ tak informuje organ watykański, bez względu na koszta, które dziennie sięgałyby dziesiątek tysięcy dolarów. Co jednak więcej jeszcze uderza, to fakt, że powściągliwy innym razem dziennik watykański przechodzi do otwartego oskarżania urzędującego jeszcze dziś prezydenta Meksyku Calles'a. Na czele jednego numeru już w nagłówku jest powiedziane, że Calles był zainteresowany w śmierci Obregona i stał się w pewnym sensie współwinowajcą. Liczne dzienniki włoskie zaznaczają, że absolutnie jest wykluczone, by kiedykolwiek mogło dojść do porozumienia pomiędzy Watykanem a Calles'em po takich atakach przeciw niemu. „Oss. Romano“ wie o tem dobrze i stanowisko jego jest zupełnie wyraźne. Wiadomości, podawane przez „Oss. Rom.“, są tak świeże, że bywają wawet telegraficznie przesyłane z powrotem z Rzymu do Ameryki. Wspomniana „Catholic Welfare Society“ właściwie nie zajmuje się stale zbieraniem wiadomości dla dzienników, lecz jest pewnego rodzaju organizacją ochronną dla spraw religji katolickiej, w której skład wchodzą przodujące umysły Unji.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY W PARYŻU.

Tematem, koło którego obracały się przez tydzień obrady tego kongresu, zarówno teoretyczne jak i ich praktyczne ilustracje, była *Miłość, jako zasada życia społecznego.* Prasa paryska niewiele zwróciła uwagi na ten kongres, mimo to jednak był on wielkiem przedsięwzięciem. Protektorat nad nim objął kardynał Dubois, obrady odbywały się w obecności nuncjusza, a przybyło na nie prócz tego koło dziesięciu biskupów z Francji i zagranicy i około dwóch tysięcy uczestników z Francji i dwudziestu innych krajów. Wykłady powierzono tak profesorom uniwersyteckim, jak zakonnikom, dominikanom i jezuitom; niektóre odczyty objęli biskupi, przynosząc cały autorytet swej wiedzy, a socjologja wystąpiła z kilku znakomitemi nazwiskami słynnemi wielką nauką lub doświadczeniem w pracy, Akademję zaś przedstawiał pan Goyan.

Mistrzowskie przemówienie, które na wstępie wypowiedział prezydent kongresu p. E. Duthoit, było jakby syntezą wszystkich prac. Gdybyśmy nie zarysowali przynajmniej w najogólniejszych linjach biegu myśli tego przemówienia, w którem się odbija także list wysłany w imieniu Ojca św. przez kardynała Gasparri, nie dalibyśmy poglądu na ten kongres.

Wychodząc z teologicznej definicji miłości, usunął p. Duthoit przedewszystkiem cienie, które zaciemniają i paczą prawdziwą jej fizjonomję. Sprowadzić ją do jałmużny, do dobroczynności, zapoznawać jej charakter obowiązujący, robić z niej niższego rodzaju towarzyszkę sprawiedliwości, lub oceniać ją niżej jeszcze niż to czynili starożytni, wypowiadający się tu w zdaniu *nemo liberalis nisi liberatus,* albo wreszcie widzieć w niej przeciwieństwo i nieprzyjaciółkę sprawiedliwości, gdyż żądania jej wychodzą poza wymagania sprawiedliwości i mają sankcję w nagrodach lub karach wiecznych — oto fałszywe mniemania, które usuwa mówca.

Inni znowu twierdzą, że prawo miłości już się przeżyło, że jest przedawnione, że je usunęła organizacja racjonalistyczna, naukowa i humanitarna ludzkiej solidarności. Usuwają ją, ale to na podstawie marnego paralogizmu.

Zapewne, chrześcijanin patrzy na wszystko z punktu widzenia wieczności, ale zdobywa niebo jedynie przez wykonywanie swych obowiązków. Pragnąc ulżyć nędzy, nie zatrzyma się, póki jej do dna nie wyczerpie, starając się poprawić złą organizację społeczną, pracując nad zreformowaniem społeczności ziemskiej. Mówić o sprzeczności między tem, co się pogardliwie nazywa „teologizmem”, a między doskonaleniem społeczeństwa, jest w istocie rzeczy tylko głupią obelgą, czystą głupotą. Chrześcijańska rezygnacja odnośnie do zła nieuchronnego nie powstrzymała nigdy porywów Miłości, która szuka ulgi dla cierpienia, gdzie tylko może, wspomaga wszelki postęp, rodzi wszelkie postępy wolności.

Miłość napotyka na jawną nienawiść tych, którzy chcą budować społecznie bez miłości. Ludwika Ackermans jej bluźniła, Macchiavelli ją potępił, Nietsche oświadczył, że nigdy „okropniejszej starej“ nie było, a Maurras pisze, że „litość zdegradowała miłość“.

Tymczasem p. Duthoit stanowczo podtrzymuje transcendencję Miłości, jako prawa życia społecznego. Jest ona pierwszą zasadą, jedyną zasadą, znaczenie jej jest powszechne, a żadna dziedzina działania nie uchyla się od jej panowania, żaden członek ludzkości od uniwersalności dobra, które ona daje.

Miłość jest najważniejszym węzłem społecznym. Usuńmy ją w myśli, a czemże ją zastąpimy? Siła jest brutalną, nauka pełną pychy, solidarność jest zimną, sprawiedliwość niedoskonałą. Jedynie miłość łączy ludzi bez przymusu i w pogodzie ducha. Nietylko, że nie wyklucza tych pomocnic, które wymieniliśmy, ale je podtrzymuje, pomaga im, utrzymuje każdą we właściwej jej dziedzinie.

Będąc pierwiastkiem porządku, wzmacnia autorytet, utrzymuje w równowadze skłonności, namiętności, które same sobie pozostawione, zakłóciłyby pokój. Spragniona postępu, nigdy nie jest zadowoloną, ciagle dąży do ulepszeń, nie wpadając przytem w przesadę—byle tylko się człowiek nie pomylił co do przedmiotu miłości. Chce zapobiegać nędzy przez zakładanie

odpowiednich instytucyj, torując drogę i współpracując ze sprawiedliwością społeczną. Dziewiętnasty wiek to triumf akcji miłosierdzia. Dwudziesty wiek to triumf akcyj stowarzyszeń. —

Sprawiedliwość i miłość zestawiał dominikanin ks. Gillet. W roli miłości wobec sprawiedliwości w historji cywilizacji chrześcijańskiej trzeba czerpać natchnienie, by przywrócić miłości jej skuteczność, którą zatraciła wskutek upadku wiary i obyczajów, oraz pogmatwania zagadnień społecznych.

Nie mieszajmy sprawiedliwości i miłości, zwłaszcza sprawiedliwości społecznej, której przedmiotem jest dobro powszechne. Przedmiotem miłości nie jest dobro drugiego, ale osoba drugiego, rozważana indywidualnie, lub społecznie.

By w znaczeniu chrześcijańskiem mieć miłość, trzeba być przynajmniej sprawiedliwym, dawać drugiemu co mu się należy, zanim mu się da, co mu się nie należy. Miłość drugich, jak i siebie samego dla Boga, musi więc być motorem sprawiedliwości, pod wszystkiemi jej formami, zamiennej, rozdzielczej, społecznej. A skoro trzeba przewyższyć sprawiedliwość w tem znaczeniu, że miłość ma raczej sprawiedliwość podniecać i rozszerzać jej dziedzinę, bardziej niż zapewniać jedynie jej wykonanie, ideałem byłoby, gdyby dzisiejsza sprawiedliwość przedstawiała wczorajszą miłość, a dzisiejsza miłość stawała się jutrzejszą sprawiedliwością. Miłość jest tą cnotą, przez którą mają powstawać nowe prawa.

Miłość w stosunkach życia ekonomicznego była przedmiotem wykładu ks. Dauset. O. Charles z Louvain mówił o miłości w pracy misyjnej, o jej roli, o doniosłości olbrzymiej, o trudnościach jakie napotyka i ostrożnościach, które musi zachować wobec rozdrażnionego i podejrzliwego nieraz nacjonalizmu. Nie zapomniano i o Miłości w porządku międzynarodowym. Mgr. Beaupin, mówił z podziwem o dobrodziejstwach pracy Ligi Narodów, a p. Blondel śpiewał pochwały na cześć zgody między patrjotyzmem a humanitarjanizmem.

wedł. *Revue cath. des idées.*

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO. MAŁGORZATA SINCLAIR (1900—1925).

Od dwóch lat cieszy się Szkocja „nową Tereską od Dzieciątka Jezus". Jest nią prosta robotnica w Edynburgu, wychowana w szkole małej Karmelitanki z Lisieux. Umarła ona w r. 1925 jako zakonnica Klaryska, a od tego czasu zrzuca także deszcz różany łask na ziemię. Dziennik o tak wielkim formacie jak *Glasgow Observer* ogłosił 17 stron łask, otrzymanych za jej pośrednictwem. Utworzono za pozwoleniem władzy duchownej narodowy szkocki Komitet, który ma się

zająć sprawą beatyfikacji zawszę pogodnej i uśmiechniętej Małgorzaty Sinclair. Szkic zamieszczony poniżej oparty jest na jej żywocie p. tyt.: *Margaret Sinclair* by *F. A. Forbes (*London Sands & Co).

Podsłuchano niedawno, jak dwie ubogie pracujące dziewczyny rozprawiały o kwestji świętości. Jedna mówiła z zapałem o świętej Teresie z Lisieux. „Tak, powiedziała druga po chwili namysłu, święta Tereska to uosobienie świętości, jednakże, widzisz, była ona strzeżoną i chronioną od złego przez całe życie. Małgorzata Sinclair zaś wyrosła w pośrodku tego zła, właśnie tak samo jak i my".

„Właśnie tak samo jak i my" — tu, zdaje się, leży tajemnica cudownego wpływu historji życia Małgorzaty Sinclair na te, które wśród tych samych prób i pokus żyją tem samem życiem co i ona żyła. Urodziła się ona i wychowała wśród posępnego otoczenia edynburskich kół robotniczych, podczas gdy św. Teresa od Dzieciątka Jezus chronioną była od zetknięcia się ze złem we wszelkiej jego postaci, jednakże bezwątpienia były to dusze siostrzane. Ta sama dziecięca prostota charakteryzuje obydwie, pochłania je ta sama płomienna miłość Boga, to samo zapomnienie o sobie, i troska o dusze jest ich udziałem. „Była ona drugą Tereską", napisał ktoś, kto znał ją dobrze, a jeden z kapłanów, który widział ją podczas jej ostatniej choroby pisał, prosząc o jej modlitwy, o prostej, czarującej, duchowej piękności jej twarzy i duszy nie dającej się zapomnieć. Ktokolwiek tylko znał Małgorzatę w ostatnich latach jej życia, podkreśla jej „niezwykłą delikatność" w mowie, obyczajach, oraz delikatność uczuć; wszystko w niej zdradzało wielką wrodzoną szlachetność.

Małgorzata Sinclair urodziła się w Edynburgu 29 marca 1900 roku. Ojciec jej, Andrzej Sinclair, był robotnikiem, a matka jej, Elżbieta Kelly, pochodziła z rodziny irlandzkiej. Andrzej Sinclair nie był katolikiem, ale Elżbieta nawróciła go, i został przyjęty do Kościoła kilka miesięcy przed ślubem.

Pani Sinclair była dobrą katoliczką i matką. Kiedy Małgorzata leżała umierająca w sanatorjum Sióstr Miłosierdzia w Wariey, opowiadała, jak jej matka, że gdy kąpała ją jako małe dziecko, kreśliła pobożnie znak krzyża nad jej pięciu zmysłami, mówiąc: „Obyś nigdy Boga nie obraziła".

Małgorzata była spokojnem, dobrze ułożonem dzieckiem, nie zwracającem uwagi żadnym specjalnym talentem czy zdolnością. Lubiała tańczyć, celowała w pływaniu i bieganiu, zdobywając często nagrody w tych fizycznych ćwiczeniach. Ojciec jej musiał ciężko pracować, by móc zapłacić czynsz za większe, bo trzy-pokojowe mieszkanie; wysilał jednak wszystkie siły, bo pragnął, by jego córki miały swój własny pokój. Oto znowu rys delikatności i pobożności. Są one bowiem nierozłączne. W pokoju tym, Małgorzata wyrastając na młode, skromne dziewczę, spędzała długie godziny na modlitwie i pobożnych czytaniach. Zaraz w pobliżu jej okna znajdował się kościół, a w nim migocąca wieczna lampka mówiła o nieustannej obecności w Tabernakulum. Oczy jej i całe serce tam dążyły, a wkrótce pragnienie Najświętszego Sakramentu zagłuszyło wszystkie inne pragnienia.

W 16-stym roku życia została zaangażowaną jako politurzystka do wielkiego meblowego zakładu w Edynburgu. Pójść do Komunji św., potem na śniadanie, i zdążyć na oznaczoną godzinę do pracy, było rzeczą niemożliwą, tak więc opuszczała śniadanie i prosto z Kościoła szła do pracy. Często zdarzało się, że nie miała czasu i na obiad. Godzinę obiadową spędzała zwykle w kościele św. Kutberta, pogrążona w modlitwie. Politurowanie to trudne zajęcie, ale Małgorzata Sinclair wytężała wszystkie siły, i zdołała wkrótce z powodzeniem wypełnić swoje obowiązki, gdyż jak później się przekonano, firma ta bardzo niechętnie z nią się rozstawała.

Jezus był podporą jej ciała, jak i duszy, do tego stopnia jednakże nie zdawała sobie ona sprawy, że chce On być wszystkiem dla niej, że po wojnie zaręczyła się z jednym byłym wojskowym, którego nawróciła do dobrego życia — wierząc silnie, że straci on swą duszę, jeśli go nie zaślubi, w ten sposób bowiem młody człowiek kwestję stawiał. Prawdziwe jej powołanie odzywało się ciągle w jej duszy, nie rozumiała go jednak. Jedna rzecz stała się jej jasną, „że nie chce wyjść za mąż”. Zaczęła prosić o zwrot danego słowa, i powoli udało jej się uwolnić. Wreszcie zwróciła się o radę do pewnego Jezuity; rozmowa ta zaznaczyła początek ostatniego okresu jej uświęcenia, które, jak można sobie wyobrazić, było już bardzo daleko posunięte w swoim rozwoju.

Ojciec Agius T. J. zapoznał ją z Matką przełożoną Sióstr Klarysek w Londynie. Przyjęto ją tam chętnie jako siostrę eksternistkę. W czerwcu, właśnie wtedy, gdy jej siostra Izabella opuściła dom, by wstąpić do zakonu Sióstr Miłosierdzia w Liverpoolu, gdzie odbywała swój nowicjat, Małgorzata przybyła do Londynu ze swoim bratem Andrzejem, udającym się do Kanady. Biedna matka w przeciągu kilku tygodni musiała rozstać się z trojgiem swoich dzieci, lecz i ona i jej mąż, przeświadczeni, że spełniają wolę Boga, ofiarowali je wspaniałomyślnem sercem.

Małgorzata Sinclair — obecnie Siostra Marja Franciszka od Pięciu Ran — złożyła swoje śluby zakonne 14-go lutego 1925 roku. Nikt z jej rodziny nie mógł być obecnym na tej uroczystości — prawdopodobnie z powodu świeżej śmierci jej ojca, który w tym czasie właśnie zabity został w wypadku samochodowym.

Historja jej duszy od czasu wstąpienia jej do zakonu, czeka jeszcze na autora. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, którzy ją znali jako zupełnie zdrową, okazało się w kilka tygodni po profesji, że padła ofiarą suchot gardlanych. Za pomocą lekarzy odesłano ją do Warley, do sanatorjum, pozostającego pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Była pogodną i radosną, oraz pełną ufności w Panu.

Chociaż była bardzo uduchowioną, lubiła zawsze wesoło żartować. Dobry humor towarzyszył jej aż do chwili śmierci. W początku sierpnia Ojciec Agius T. J., na prośbę Matki Przełożonej udał się do Warley odwiedzić Małgorzatę. Odwiedziny te ucieszyły ją bardzo, mogła bowiem otworzyć przed nim swoje serce, jak przed nikim innym. Jedna rzecz ją zasmucała. Jeśli nie będzie jej lepiej, powiedziała, nie uzyska pozwolenia

na złożenie wieczystych ślubów. Ojciec Agius pocieszył ją, „że Chrystus Pan tem się zajmie". Jej pragnienie cierpień było niezmierne, — powiada O. Agius. „Musiałem hamować jej chęć umartwienia już w Edynburgu". Zapytał ją, czy chce się wyspowiadać, odpowiedziała, że tak. Odprawiła generalną spowiedź z całego swego niewinnego życia, w ciągu którego nie popełniła nigdy nawet jednego powszedniego grzechu rozmyślnie. Nie było w niej śladu próżności, lub zarozumiałości. Cierpliwość jej w czasie wielkich cierpień była heroiczną. Zdawało się, że żyje nieustannie w obecności Boga. Nigdy w niczem nie zaznaczała swej świętości, a skromność jej sprawiała wzruszające wrażenie, jak również pokora i miłosierdzie.

W ciągu swej podróży do Szkocji O. Agius odwiedził znowu Małgorzatę. Najbardziej uderzyła go podczas drugich odwiedzin spotęgowana tęsknota jej duszy za Boskim Oblubieńcem", — był to prawdziwy czyściec — niepojęta tęsknota, urągająca wszelkim opisom. Zdawało się, jakby cała jej dusza zamieniała się w jeden szept: „Pragnę ujrzeć Go!

Po roku niewypowiedzianych cierpień umarła w opinji świętości 24 listopada 1925 roku, o godzinie 4-ej 55 min. zrana. Przytomną była do końca. Ostatnią jej modlitwą były słowa: Jezus, Marja, Józef, oddaję Wam moje serce i duszę". W najbliższą niedzielę pochowano ją na cmentarzu Kensal Green.

Przed samym pogrzebem otworzono trumnę i uwieńczono blade czoło wieńcem laurowym — znakiem zwycięstwa.

Tylko Kościół ma prawo ogłaszać kogoś świętym ze swoich dzieci. Codziennie, z różnych stron nadchodzą wieści o cudownych łaskach, nawróceniach i uzdrowieniach, otrzymanych za pośrednictwem Małgorzaty. Przeprowadza nad niemi badania Komitet, specjalnie do tego celu powołany. *R. H.*

ZGROMADZENIE JEZUSA ROBOTNIKA.

„Biuletyn pisarzy katolickich" w czasach kiedy po wielkiej wojnie próbowano strajków generalnych, przytoczył następujące słowa pewnego radykalnego polityka, wypowiedziane w zaufaniu: „Wiesz czegoby trzeba, by przywrócić do równowagi nasze wykolejone społeczeństwo? Oto nowego zgromadzenia religijnego; zgromadzenia religijnego robotniczego.

Duch Boży nie opuszcza nigdy Kościoła; w każdej epoce podaje mu odpowiedni środek ratunku. Towarzysze św. Pawła, arcybractwo Jezusa-Robotnika, z których pierwsze powstało we Włoszech, a drugie w Szwajcarji, tak jak J. O. C. (Katolicka młodzież robotnicza), powstała w Belgji, dążą do jednego celu, odrodzenia chrześcijańskiego klas robotniczych.

Zgromadzenie Jezusa-Robotnika pracuje w ciszy nad podobnem zadaniem od 1926 roku. Dziś poraz pierwszy z polecenia władz wyższych przerywa się tę ciszę... Założone w Tours, w listopadzie 1926 roku, przy grobie św. Marcina — apostoła Gallów, apostoła miłości, który kochał swego

bliźniego więcej niż siebie, oddając mu swoje odzienie, by go przyodziać, gdy był jeszcze katechumenem — zapuścił już z błogosławieństwem i zachętą Piusa XI, głębokie korzenie w niektórych miejscowościach.

Jaka myśl była przyczyną jego powstania? Encyklika „Rerum Novarum", która stanowi kodeks tego zgromadzenia, po przypomnieniu, że wśród dzieł apostolstwa społecznego „pierwsze miejsce należy się związkom robotniczym", których bezpośrednim celem jest dostarczenie „każdemu ze swoich członków środków umożliwiających mu zdobycie najkrótszą i najdogodniejszą drogą jak największego możliwie rozwoju dóbr materjalnych i duchowych", dodaje: główny ich cel jest doprowadzenie klas pracujących do doskonałej pobożności i dobrych obyczajów, *perfectionem pietatis et morun*".

Organizacje syndykalne lub pokrewne, utworzone przez katolików jako następstwo Encykliki, nie mogły urzeczywistnić zasadniczych wskazówek papieskich: swego programu religijnego.

„Brakuje nam, powiedział do mnie niedawno jeden z kierowników akcji robotniczej w wielkiem mieście, by stawić czoło rozszerzającemu się komunizmowi, zdobywczego płomienia, mistyki chrześcijańskiej, równie porywającej, jak pseudo-mistyka rewolucyjna...

Czegoby nam trzeba: mnichów-robotników, apostołów, oddających się całkowicie swemu zadaniu.

Pewien ze znakomitych kapłanów rozwija te same myśli:

„Cała działalność społeczna w mojej diecezji spoczywa na jednym człowieku, prawdziwym świeckim zakonniku, w rodzaju Philiberta Vrau. Niech on zniknie jutro, a upadnie natychmiast cały ten gmach wzniesiony z takim wysiłkiem. Kto mi da dla dalszego prowadzenia pracy tego człowieka, jednego lub dwóch apostołów oddanych, jak on, całkowicie i rozumiejących tak jak on, to tragiczne wezwanie Piusa X, zawarte w jego Encyklice *Il fermo proposito*: „Najważniejszem zadaniem akcji katolickiej jest rozwiązanie kwestji społecznej. Zasługuje ono, by oddać mu najenergiczniejsze siły katolicyzmu". Nasze różne zawodowe związki katolickie, jak młodzież robotnicza katolicka, która posiada młode siły ożywione wspaniałym zapałem, pocieszają mnie, ale trzeba wytrwać. Ludzie świeccy, którzy nam pomagają w pracy, mają lub będą mieć do wypełnienia obowiązki swego stanu, spotęgowane jeszcze przez trudności życia, jak zakładanie rodziny i troska o jej utrzymanie. Nie widzę nikogo, od kogobym mógł mieć prawo żądać tak całkowitego poświęcenia siebie, jak to czyni p. X. A zresztą ludzi tego rodzaju nie łatwo znaleźć, przygotowują i wyrabiają się oni powoli.

Te dzielne serca, o których marzył Leon XIII w swej Encyklice *Graves de Communi*, potrzebne nam byłyby przy następnych rozważaniach; w klasie robotniczej i urzędniczej kryją się dziś jak i za czasów Chrystusa powołania do życia apostolskiśgo i życia doskonałego. Większość nie może się rozwinąć, gdyż obowiązki zatrzymują wybranych w ich zawodzie. Niektórzy idą za wezwaniem, lecz opuszczają swoje środowiska, gdzie powracają, by potem przynosić Ewangelję z zewnątrz.

Ale czyż Encyklika „Rerum Novarum" nie żąda od nas zastanowienia

się nad innemi możliwościami? Chrystus oświadczył, że został posłany przez Ojca dla nauczania pokornych. Jakąż wybrał on metodę? Nie urodził się w kapłańskiej kaście Arona: urodził się, został dobrowolnie robotnikiem... Daje nam przez to wieczny przykład tego apostolstwa człowieka wśród swoich bliźnich, robotnika wśród robotników. A tu właśnie widzi Leon Harmel, w swem doświadczeniu i wielkiej odwadze chrześcijańskiej jedyną skuteczną zaporę przeciwko rewolucji społecznej.

O czem marzę i czego, jak mi się wydaje, żąda Encyklika „Rerum Novarum" to pewnego rodzaju zakon religijny robotniczy, któryby dostarczał elicie robotniczej i urzędniczej, tak męskiej jak i żeńskiej, środka, umożliwiającego ćwiczenie się w „doskonałości" pośród swego zawodu, w środowiskach robotniczych, którymby pozostała wierną.

Trzebaby czegoś bardzo prostego, natchnionego podobną myślą, jak tego pragnął św. Wincenty à Paulo, tworząc Siostry Miłosierdzia, lecz dostosowanego do myśli, że nowi apostołowie nie odróżnialiby się ubiorem od robotników, a rodzajem swego życia usiłowaliby zlać się z masą w celu przemienienia jej".

— Oto są właśnie myśli, które przewodniczyły w 1926 roku przygotowaniu statutu „Jezusa-Robotnika".

Zgromadzenie to nie jest ani kongregacją w ścisłem znaczeniu tego słowa, ani nawet bractwem. Słowo *zgromadzenie* (które można tu zastąpić słowem np. braterstwo), użyte jest w tem samem szerokiem znaczeniu, którego się np. używa mówiąc: Zakon Rycerzy Kolumba, Zakon Rycerzy Joanny d'Arc etc.

Zgromadzenie Jezusa-Robotnika jest związkiem przyjaźni, złożonym z osób liczących najmniej 18 lat; mężczyźni i kobiety tworzą swoje oddzielne grupy. Związki te usiłują wznowić, pod kierunkiem swoich naczelników, wśród klas robotniczych i urzędniczych, życie pierwszych gmin chrześcijańskich, wychwalone w Encyklice „Rerum Novarum", życie dawnych cechów z czasu ich złotego wieku.

Po odbyciu gruntownego nowicjatu apostołowie Jezusa-Robotnika składają śluby czasowe zupełnie prywatne, i zostają przyjęci do zgromadzenia, z którem łączy ich proste przyrzeczenie stałości i wierności.

Niektórzy żyją gromadnie, w domach rodzinnych, pod wspólną regułą i pod kierunkiem kierowników, wedle reguł wybieranych.

Wszyscy prowadzą życie robotników, znajdując w niem główny środek swego uświęcenia, a zarazem najlepszy sposób apostolstwa. Zgromadzenie przyjmuje również członków z klas wyższych, chcących podzielać życie ubogich — co jak przypomina Encyklika Rerum Novarum, praktykowano wśród pierwszych chrześcijan — lub przynajmniej dawać w swojej uprzywilejowanej sytuacji społecznej przykład życia ofiarnego i poświęconego całkowicie robotnikom.

Istnieje jeszcze rodzaj trzeciego zakonu; uczniowie Jezusa-Robotnika przyjmują osoby, które chcąc jak najbardziej zbliżyć się do życia apostołów, nie mogą (naprzykład będąc związanymi związkami małżeńskiemi) wstąpić do zgromadzenia.

Kapłani Jezusa-Robotnika, nie należąc do zgromadzenia, przyrzekają

przed Bogiem poświęcić się apostolstwu ludowemu i żyć w ubóstwie, przez co mają prawo do zasług i modlitw zgromadzenia.

Apostołowie, jedyni prawdziwi członkowie zgromadzenia, winni być dobierani z wielką starannością. Po ukończeniu nowicjatu, kształcenie ich odbywa się dalej zapomocą środków używanych zwykle w zgromadzeniach religijnych: doroczne rekolekcje, rozmyślania, Msze św. i częste Komunje św., czytania, zebrania pod kierunkiem moderatora wybranego przez naczelnego kierownika, studja nad Encyklikami i podporządkowywanie się wskazówkom wydawanym przez Papieży, etc.

Nie będąc zmuszonymi do przestrzegania ścisłej tajemnicy, członkowie tego zgromadzenia zachowują prawo dyskrecji, wymaganej od nich przez kierownika każdego oddziału.

Krótko mówiąc, za przykładem św. Rodziny, apostołowie Jezusa-Robotnika starają się uświęcić zapomocą spełniania najskromniejszych zadań z wielkiem sercem. Myśl przewodnicząca regulaminowi jest następującą: otwierać i ułatwiać drogi ku najwyższej doskonałości, nie nakładając żadnego stałego obowiązku, nie dającego się pogodzić z największą rozmaitością warunków. Dyskrecja i nieustanne nawoływanie do wspaniałomyślności — oto duch tego regulaminu. Ponieważ wielkiem złem społecznem jest brak miłości wzajemnej, nienawiść, zazdrość, więc zgromadzenie czyni z miłości, w znaczeniu nadanem jej przez św. Pawła, swoją naczelną cnotę.

Mniej zajęte pomnożeniem swoich zastępów, jak wytworzeniem odpowiedniego ducha, zgromadzenie to pragnie, by rozpoznawano jego członków zapomocą znaku, który był znakiem pierwszych chrześcijan: „Oto jak się miłują!". Zwalcza ono walkę klas, stawiając na jej miejsce jedność klas; postawa, która nie sprzeciwia się w niczem słusznym żądaniom klasy robotniczej, ani jej dążeniom ku lepszej organizacji pracy.

Zgromadzenie wspiera, stojąc poza wszelkim duchem współzawodnictwa, pokrewne organizacje chrześcijańskie robotnicze, usiłując służyć im z całkowitem poświęceniem.

Chociaż zgromadzenie wstrzymuje się od wszelkiej propagandy, mniej żądne szybkiego rozwoju, jak pogłębiania się i wzmacnianie wewnętrznego, można otrzymać o niem szersze wiadomości w sekretarjacie, 18, rue Emile-Zola, Tours.

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO DO NARODU CHIŃSKIEGO.

Osservatore Romano podał, jak donosi *Vie catholique*, wiadomość, że Kardynał Sekretarz Stanu polecił telegraficznie Mgrowi Celsusowi Constantiniemu, delegatowi apostolskiemu w Chinach, ogłosić biskupom tego kraju następujący dokument:

Orędzie Ojca świętego, Papieża Piusa XI, do Czcigodnych Braci i Biskupów w Chinach, Kochanych Synów, Kapłanów i wiernych, a przez nich do całego wielkiego i bardzo szlachetnego narodu chińskiego.

Ojciec święty, który z żywem zainteresowaniem śledził i śledzi bieg wypadków w Chinach i który był pierwszy nietylko za postępowaniem z Chinami według praw zupełnej równości, ale nawet ze szczególną życzliwością, gdy osobiście w Rzymie u świętego Piotra wyświęcił pierwszych biskupów chińskich, cieszy się i gorąco dziękuje Najwyższemu za ukończenie wojny domowej i wyraża pragnienie, by nastał pokój trwały i bogaty w skutki, wewnętrzny i zewnętrzny, oparty na zasadach miłości i sprawiedliwości. Dla urzeczywistnienia tego pokoju pragnie Jego Świątobliwość, by w zupełności uznano za słuszne żądania i prawa narodu, który jest najliczniejszym na świecie, narodu o starożytnej kulturze, który miał swoje okresy wielkości i świetności i którego czeka wielka przyszłość, byle tylko pozostał no drodze sprawiedliwości i porządku. Ojciec święty pragnie, by Misje Katolickie przyniosły swój udział pokojowi, dobrobytowi i postępowi w duszach i zgodnie z tem co pisał w liście z 15 czerwca 1926 *Ab ipsis Pontificatus primordiis*, skierowanym do biskupów chińskich, powtarza obecnie, że Kościół Katolicki wyznaje, naucza i głosi uszanowanie i posłannictwo dla władzy prawnie ustanowionej, i że dla swych misjonarzy żąda wolności i bezpieczeństwa powszechnego prawa.

Tym samym biskupom Ojciec św. poleca jako dokonanie dzieła ewangelizacji, zorganizowanie i rozwinięcie Akcji Katolickiej, aby wierni katolicy obojga płci, a właszcza droga młodzież, przez modlitwy dobre słowa uczynki, przyczynili się także do pokoju, do dobrobytu społecznego i do wielkości swej ojczyzny, dozwalając na coraz to lepsze poznanie świętych i zbawiennych zasad Ewangelji i pomagając biskupom i kapłanom w rozszerzaniu idei chrześcijańskiej oraz indywidualnych i społecznych dobrodziejstw miłości chrześcijańskiej.

Wreszcie Ojciec św. powtarzając swe życzenia i pragnienia pokoju i dobrobytu w Chinach i błagając Boga Najwyższego, by ich wysłuchał z jak największą hojnością, udziela wszystkim swego ojcowskiego i apostolskiego błogosławieństwa.

To orędzie papieskie komentuje *La Croix* w następujący sposób: Ostatnie orędzie Najwyższego Pasterza do narodu chińskiego stawia jeszcze raz przed nami, w całej jego rozciągłości, problem misyjny.

Niektórzy skrajni nacjonaliści, zwłaszcza we Włoszech i Francji, zaniepokoili się tą życzliwą interwencją Ojca św.

„Jest to dowód uznania nowego rządu narodowego i rewolucyjnego".

— Nie ma jednak specjalnej wzmianki co do rządu w Nankinie w piśmie papieskiem. Ojciec św. tylko „raduje się szczerze i dziękuje Najwyższemu za koniec wojny domowej". Zgodnie z tem, co pisał w liście z 15 czerca 1926 roku, *Ap ipsis Pontificatus, primordiis*, przypomina, że „Kościół katolicki nakazuje i poleca poszanowanie i posłuszeństwo dla władzy legalnie ustanowionej".

Zresztą, pomimo tendencyjnych wieści rozszerzanych przez agencje prasowe co do Dalekiego-Wschodu, narodowy rząd w Nankinie nie jest wcale rządem rewolucyjnym. „Nie jesteśmy ani nacjonalistami ani ksenofobami", oświadczył 11 czerwca bieżącego roku na jednej z konferencyj w Louvain, w obecności rektora uniwersytetu katolickiego, burmistrza mia-

sta i licznych osobistości, Dr. M. Y. Tsu, delegat w Belgji nowego rządu chińskiego i członek centralnego Komitetu wykonawczego.

Nasuwa się tu pewna uwaga.

Od dnia, w którym „dzieci tego wieku“, roztropniejsi w swych sprawach niż „synowie światłości“, chcieli „zużytkować dla celów czysto ludzkich bohaterstwo misjonarzy i nadprzyrodzoną siłę Ewengelji — które we własnym kraju usuwali — protektorat religijny na obczyźnie zmienił całkowicie swój charakter; stawał się nawet niekiedy niebezpiecznym.

Walka doczesności z duchowością przybierała nową postać. Ludność przyciągnięta do chrześcijaństwa z przyczyn religijnych dostawała się mniej lub więcej pod władzę świeckiego imperjalizmu. Powstawały bolesne nieporozumienia, narażające godność apostolatu katolickiego, ściągające prześladowanie rodaków na wiernych katolików, podejrzywanych o służenie obcej i doczesnej władzy. To też musiał Ojciec Święty wyraźnie protestować przeciwko mniemaniu, które dążyło do „przedstawienia nauczania katolickiego jako jakiegoś narzędzia ku przekonaniu i opanowywaniu na służbie potęg europejskich“.

„Pojawiły się pod piórem Ojca św. — powiadają malkontenci — życzenia szczęścia, więcej niż przykre, bo bolesne dla naszych dusz katolików łacińskich, skierowane do narodu chińskiego, który jest najliczniejszym narodem na ziemi, narodem o starodawnej kulturze, który miał okresy wielkości i świetności, i który o ile tylko utrzyma się na drogach sprawiedliwości i porządku, może spodziewać się wielkiej przyszłości“. Bardzo mała tylko cząstka tego narodu jest katolicką; czyż nie byłoby rzeczą bardziej logiczną, by te błogosławieństwa, tak ogólne, były zwrócone ku narodom, które już od wieków wyznają prawdziwą religję? Z punktu widzenia chrześcijańskiego naród chiński wyróżnił się głównie okrucieństwem w stosunku do katolików; czyż nie należałoby raczej obrócić życzeń Papieża ku dobru narodów, które poniosły wiele niezmiernych ofiar dla katolicyzmu“.

Zdarzyło się nieraz w ciągu historji, w różnych epokach, że narody katolickie, skupione w sobie, zazdrosne o swoje przywileje, nie dbając o pomyślność innych, odmawiały udzielenia swoim sąsiadom, tym, których nazywały „barbarzyńcami“, skarbów duchowych, które zostały oddane im w przechowanie.

Biada im! Egoizm ich stał się ich karą. Uległszy pokusie pierwszej herezji, oderwali się pewnego dnia od drzewa katolickiego jako martwe gałęzie. Robak zdradziecki toczył ich wewnętrznie. Posiadali tylko pozory życia chrześcijańskiego.

Św. Szczepan kamienowany modli się za Saula, swego prześladowcę, i daje Kościołowi nieporównanego apostoła. Męczennicy chińscy otrzymali to samo wspaniałe powołanie: umrzeć, lecz zdobyć równocześnie dla Kościoła dusze swoich katów.

Nasi ciaśni nacjonaliści oburzają się. Nie mają oni zmysłu katolickiego i uważają za rzecz naturalną, by „szukać swego dobra, nie zaś dobra Jezusa-Chrystusa“.

Brak zmysłu katolickiego jest stanowczo jedną z głównych słabości, przejawiającą się w naszych czasach w niektórych duszach. Głosi się, że

się jest katolikiem, uważa się za katolika, a zapomina się, że katolicyzm wymaga, by dusza w pragnieniu jak i w czynie, szukała dobra Kościoła powszechnego, oraz dobra jego członków, a nie przenosiła ponad to swój własny interes. lub interes swej partji, czy ojczyzny.

Z BRAZYLJI.

Gdybym się nie obawiał nadużywać superlatywów, pisze korespondent *La Croix*, powiedziałbym, że stolica Brazylji miała sposobność uczestniczenia w najpiękniejszem widowisku duchowem, jakie kiedykolwiek miało miejsce pod krzyżem południowym, a była niem Komunja wielkanocna inteligencji w katedrze. Zapewne, mieliśmy procesyję eucharystyczną, ale jeśli się zważy, że procesja była raczej uroczystością czysto zewnętrzną, w której wzięła udział wielka liczba i ciekawych i wiernych, musi się przyznać, że widok szerokiej nawy katedry w Rio, zapełnionej profesorami różnych wydziałów, lekarzami, inżynierami, adwokatami, uczniami wyższych szkół, którzy przybyli, by wziąć udział w uczcie eucharystycznej, przedstawiał niezwykle uroczysty widok silnego życia religijnego.

Tak więc w Rio, jak i w Paryżu, i innych stolicach świata, elita umysłowa przestała zważać na wzgląd ludzki, i poznała, że w powszechnem zamieszaniu, tylko powrót społeczeństwa do praktyk religijnych może ocalić ludy i narody!

Wśród podpisów na zaproszeniach, wysyłanych do inteligencji w Rio z prośbą o uczestnictwo w Komunji wielkanocnej, spostrzega się z przyjemnością nazwiska osób wpływowych w sądownictwie i nauce, mianowicie pięciu sędziów najwyższego trybunału, czterech sędziów sądu apelacyjnego, dziewięciu profesorów ze szkoły prawa, jedenastu członków wydziału lekarskiego, blisko 50 lekarzy, 60 adwokatów i 40 inżynierów.

Fakt ten tak bardzo uderzył opinję publiczną, że dzienniki wszystkich odcieni i przeglądy ilustrowane, nawet najbardziej światowe, uczuły się obowiązane poruszyć tę sprawę i zamieścić fotografie pamiątkowe, rozszerzając w ten sposób, aż do najdalszych zakątków szerokiej Brazylji, wiadomości pełne entuzjazmu o odrodzeniu religijnem, którego świadkiem była stolica Rio de Janeiro.

Artykuły „kapitana Franciszka Mac-Cullagh“ o tajemniczem milczeniu prasy amerykańskiej odnośnie do spraw meksykańskich, jak również artykuł pod tytułem: „Za kulisami polityki amerykańskiej“, rzucają specjalne światło na szkodliwą działalność Stanów Zjednoczonych w republikach łacińskich w obydwóch Amerykach. Brazylja jest nieustannym terenem wysiłków, które mają uzależnić ją pod względem finansowym od Stanów Zjednoczonych. Nie mówiąc już o złocie amerykańskiem, które Washington Luiz sprowadził z Ameryki północnej, utworzyły się liczne towarzystwa w celu zakupywania wielkich ilości ziemi w Brazylji.

Propaganda duchownych protestanckich jest bardzo czynną. Otrzymali oni specjalne pozwolenie na utrzymanie uniwersytetu Mackenzie w San-Paulo, który został zupełnie zrównany z uniwersytetami urzędowemi, posiadają także w Pernambuco jedną z największych szkół handlowych w całej Brazylji, oraz wielką ilość szkół normalnych, niższych, jak również i seminarjów, rozproszonych po całym tym kraju.

Często w zakładach owych znajdują się lekarze i chirurdzy bardzo zręczni, którzy ofiarowują bezpłatnie swoje usługi mieszkańcom „sertao" oddalonym od ognisk kulturalnych; i niestety zdarza się nieraz, że chory odzyskując zdrowie fizyczne traci równocześnie zdrowie duchowe i wydany zostaje na pastwę zwątpień, obojętności, lub nawet apostazji.

Propaganda protestancka rozkrzewia się najsilniej w północnej Brazylji, gdzie brak powołań religijnych i misjonarskich niestety silnie daje się odczuwać.

By przeciwdziałać tej smutnej sytuacji, portugalscy OO. Jezuici, po założeniu dwóch rozwijających się pomyślnie kolegjów, w Bahia i w Pernambuco, postanowili otworzyć seminarjum w celu kształcenia misjonarzy dla swego zakonu i odnowić tradycję świetnej działalności Jezuitów brazylijskich. Postanowili się osiedlić w Baturité, gdzie najlepiej przechowała się wiara i żywotność rasowa, i seminarjum, choć jeszcze niewykończone, święciło już uroczystość inauguracyjną wśród rozentuzjazmowanej ludności. Niestety inicjatywa ta napotyka na wielki brak środków finansowych, tem przykrzejszy, gdy się zważy, że protestanci otrzymują miljony dolarów ze Stanów Zjednoczonych. Liczne rodziny w tej okolicy, w których liczba dzieci przewyższa często piętnaścioro, a prawie zawsze sięga dziesięciu, byłyby szczęśliwe, gdyby mogły ofiarować jednego lub kilku synów Bogu, w celu podtrzymania wiary w Brazylji, jednakże brak środków zmusza często przełożonego do zamknięcia przed nimi drzwi swego seminarjum, gdyż warunki pozwalają mu tylko na przyjęcie nieznacznej liczby bezpłatnych kandydatów.

ZWIĄZEK KATOLICKICH INTELEKTUALISTÓW NIEMIECKICH.

Związek niemieckich katolickich intelektualistów (Verband der Vereine katholischer Akademiker zur Pflege der katholischen Weltanschauung), założony w 1913 roku i mający swą siedzibę w Kolonji nad Renem, ma za zadanie pracować dla wiary i życia religijnego wśród intelektualistów katolickich, oraz przyprowadzać do Kościoła z powrotem tych, którzy odłączyli się od niego. Aby cel ten osiągnąć, „Związek" organizuje co roku kongresy ogólne i specjalne, na których wybitne osobistości tak duchowne, jak i świeckie, pracują wspólnie nad pogłębieniem aktualnych problemów życia katolickiego i przemawiają do publiczności, dla której kwestje religijne

są zawsze jeszcze najwięcej żywotne, nawet w obecnych czasach. „Związek“ wydaje co roku swoje „Sprawozdania“, gdzie niedawno umieszczono przemówienia, wygłoszone na kongresie, w serji książek pod tytułem „Myśl katolicka“. Ostatni tom tego wydawnictwa zawiera rozprawę profesora Dietricha von Hildebrand z uniwersytetu monachijskiego, o czystości i dziewictwie. Hildebrand w sposób jasny i bystry ujmuje ten przedmiot tak trudny, i tyle razy źle przedstawiony. Książka ta może być użyteczną nietylko dla ludzi świeckich, ale i dla kapłanów, którzy znajdą w niej piękną gloryfikację najwznioślejszego ideału chrześcijańskiego.

By móc pozostawać w ciągłym kontakcie ze swymi członkami, „Związek” postanowił wydawać kwartalnik, którego pierwszy zeszyt ukazał się w maju bieżącego roku, *Der Katholische Gedanke*. We wstępnym artykule, przewodniczący Związku mówi o celach nowego przeglądu, które są zarazem celami „Związku”. Wystarczy przytoczyć łacińskie cytaty Müncha, by dać pojęcie o tem, do czego dąży ów przegląd: w naszych czasach tak niespokojnych, chrześcijanin winien zawsze pamiętać o „unum necessarium“ i umieć patrzeć na życie współczesne „sub specie aeternitatis“; obowiązek ten w życiu katolickiem równa się odczuwaniu „cum Ecclesia“; wraz z najwyższym kapłanem każdy katolik winien „omnia instaurare in Christo“; prawdziwy chrześcijanin nie zapomni nigdy, że jest członkiem wielkiej rodziny, członkiem „Corpus Christi mysticum“.

Ostatnie stronice przeglądu poświęcone są „sprawozdaniom „Związku” i „Towarzystwa Goerrezjańskiego“, dla których zawsze rezerwuje się kilka stronic. Przegląd ten stanowi centrum kultury katolickiej i zasługuje na żywe zainteresowanie się nim wszystkich tych, którzy się zajmują życiem i rozwojem katolicyzmu w Niemczech.

ZMIANY W KU-KLUX-KLAN.

Ku-Klux-Klan, który zdobył w ostatnich dziesiątkach lat tak smutną sławę, przestaje, jak donoszą *Nouvelles Rélig.*, być tajnem stowarzyszeniem, i przeobraża się w ligę polityczną, mającą na celu asymilację cudzoziemców, walkę z murzynami i opozycję przeciw rzymskiemu katolicyzmowi. Aby wypełnić ten ostatni punkt swego programu, Klan skupia wszystkie swe wysiłki, by usunąć gubernatora Smitha z kandydatury na prezydenta.

Amerykanie z Północy lubują się w tajnych stowarzyszeniach, bractwach, wolnomularstwie wszelkiego rodzaju. Lubują się w nich, jak dzieci jakiemś romantycznem upodobaniem. Ten rys charakteru narodowego przyczynił się znacznie do powodzenia Ku-Klux-Klanu, o którym mówiono wiele cztery lata temu, w chwili jego największego rozwoju, a o którym będzie się coraz mniej mówić. Naczelny czaroksiężnik kierujący związkiem, Evans, ogłosił obecnie „w całem niewidzialnem państwie” dekret, na mocy którego członkowie Klanu odtąd będą mogli z odsłoniętą twarzą brać udział

w swoich zebraniach i zgromadzeniach. Odrzuca się maskę, która była dotąd obowiązującą. Zniknie zatem odtąd straszny i tajemniczy charakter, który wyróżniał członków tego Klanu. Nawet nazwa klan zostanie zniesioną. Rycerze Klanu nazywają się od miesiąca „Rycerzami wielkiego Lasu".

Przyczyna tej zmiany leży w gwałtownym i stałym upadku Klanu już od czterech lat. Instytucja ta była pożyteczną dla jej kierowników, którzy też nie chcieli dopuścić do zupełnego jej upadku. I dlatego, żeby ją ocalić, usunęli obowiązek noszenia na zebraniach maski, która czyniła tę instytucję podejrzaną. Pod osłoną maski popełniali wierni Klanu wszelkiego rodzaju przestępstwa, a nawet zbrodnie. Pan Evans i jego uczniowie nie będą już przewodniczyć procesjom członków ubranych w habity i kroczących za krzyżami ognistemi, mają jednak nadzieję nadal pobierać od nich władki. Niewiadomo tylko, czy Ku-Klux-Klan zachowa nadal swój wpływ magiczny, gdy przeobrazi się w zwykły klub polityczny?

NOWY UNIWERSYTET KATOLICKI W CHILE

Objawem wzrastającej aktywności katolickiej w Chile jest otwarcie uniwersytetu katolickiego w Valparaiso. Katolicyzm w tym kraju ujawnia wogóle niezwykłą żywotność. Wobec ciężkiej sytuacji Kościoła w Ameryce łacińskiej jest to zjawisko niezwykłe a tem bardziej radosne. W ostatnich czasach w wielkich miastach Chile, powstała znaczna liczba nowych katolickich szkół średnich, których abiturjenci znajdą obecnie możność dalszego kształcenia się w nowym uniwersytecie.

Wielki i wspaniały gmach nowego uniwersytetu, wzniesiony po dwóch latach pracy jest olbrzymią budowlą o czterech frontach, zwróconych ku czterom głównym alejom miasta. Przyszłość uczelni została zabezpieczona przez fundację pewnej dobroczynnej rodziny katolickiej. Fundacja ta wynosi siedem i pół miljona pesetów. Uniwersytet ten został urządzony według wymagań najnowszej doby. Posiada cztery piętra z pięknemi terasami i rozległe sutereny. Wspaniałe dziedzińce, letnie i zimowe, będą służyć za miejsce wypoczynku dla uczącej się młodzieży. Schody są z marmuru, a korytarze szerokie i założone zbytkownie. Rozkładu sal, auli, laboratorjów, etc., dokonano z wielką starannością i w wielkim porządku, na drugiem piętrze znajduje się ogromna kaplica o trzech nawach, z cennemi symbolicznemi witrażami. W głębi wznosi się bogaty ołtarz, poświęcony Najświętszemu Sercu: Droga, Prawda i Życie studentów katolickich.

Na pierwszem piętrze znajduje się bibljoteka. Na trzeciem piętrze jest wspaniała sala przyjęć, ozdobiona cennemi obrazami. Na czwartem piętrze, które dopiero jest na ukończeniu i na które można się dostać specjalnemi schodami, znajdują się apartamenty przeznaczone dla profesorów. W innem skrzydle gmachu mieszczą się aule, sale wykładowe, gabinety i laboratorja.

Wśród tych ostatnich znajduje się: laboratorjum elektryczności, z odpowiednim gabinetem, laboratorjum mechaniki wraz z gabinetem, sala maszyn i motorów; dwa laboratorja chemiczne, jedno fizyczne, sala rysunkowa etc.

Sutereny zostaną zarezerwowane dla robotników, gdzie udzielać im się będzie nauki oraz wszelkich pomocy religijno-społecznych. Obok uniwersytetu znajdują się domy dla profesorów i inne jeszcze zabudowania, należące do uniwersytetu; i tu, jak wszędzie w innych kolegjach w Chile, nauka jest bezpłatną. Uniwersytet, mogący pomieścić dwa tysiące uczniów, rozpoczyna swoją działalność dwoma wydziałami: przemysłowym i handlowym, posiadającemi doskonałych profesorów, pod kierownictwem trzech kapłanów.

Celem zabezpieczenia tej nowej placówki została ona pod względem organizacyjnym i gospodarczym ściśle związana z wielkim uniwersytetem katolickim w Santiago, który rozwija się wspaniale i który uważany jest za najpoważniejszą uczelnię Ameryki południowej.

Tak więc Valparaiso, pisze *Osservatore Romano*, którego historja tak ściśle związana jest z wiarą, ma nową sposobność rozwoju; katolicy gorliwi, podziwiający uniwersytet katolicki w Santiago, widzą teraz wspaniałą jego siostrę i ufają, że dzień jutrzejszy będzie społecznym triumfem Chrystusa.

WILEGIATURA OJCA ŚW. Za czasów kiedy Papieże byli władcami w Rzymie, spędzali miesiące wakacyj we wspaniałej willi w Castelgandolfo, nad brzegami jeziora albańskiego. Zajęcie Rrzymu przez Włochów i zamknięcie Ojca św. we Watykanie nie pozwalają Ojcu św. oczywiście na ten wyjazd i zmuszają do ograniczenia się do pałacu watykańskiego.

Leon XIII urządził sobie wilegjaturę w ogrodach watykańskich, każąc w tym celu odrestaurować *palazzino* Piusa V. Przebywał tam prawie cały dzień, zwłaszcza pierwsze godziny wieczorne, a rekreacją dla niego było czytywanie wierszy Horacego, ulubionego jego poety. — Pius X nie chciał nigdy opuszczać swoich apartamentów, a ogrody watykańskie niebardzo go pociągały. Palazzino odrestaurowane przez Leona XIII podarował nawet Obserwatorjum watykańskiemu. Jedyną wilegjaturą, która odpowiadała Piusowi X, były laguny weneckie, i nigdy Watykan ze wszystkiemi jego wspaniałościami, nie zatarł pamięci Wenecji. — Co do Benedykta XV, nie zakosztował on nigdy żadnej wilegjatury. Pontyfikat jego przypadł na czas wojny, i następca Piusa X miał tyle trosk, że nie mógł marzyć o przechadzaniu się cienistemi alejami ogrodów watykańskich. — Pius XI nie lubi również opuszczać Watykanu. Pewien bogaty Amerykanin, katolik, zaproponował Ojcu św., że mu wybuduje willę w ogrodach papieskich, ale Ojciec św. wolał, by sumę na ten cel przeznaczoną ów Amerykanin złożył na misje, wiadomo bowiem, jak bardzo sprawa misyj leży na sercu dzisiejszemu Papieżowi. Patrzą na to niechętnie lekarze, którzy koniecznie wymagają, by Ojciec św. przynajmniej kilka godzin dziennie spędzał w ogrodach watykańskich. Siedząc w pięknym swym samochodzie, mógłby Ojciec św. odetchnąć czystem powietrzem. Do niedawna jeszcze z licznych punktów w ogrodach roztaczały się piękne widoki, dziś niestety powstały tam nowe fabryki, które zasłoniły dalszy horyzont. Jeśli Pius X nie mógł nigdy zapomnieć Wenecji, to Pius XI z pewnością nieraz się myślą przenosi do czasów, kiedy był alpinistą, lub kiedy będąc nuncjuszem w Warszawie, odbywał długie spacery po pięknych lasach polskich. (*La Croix*).

WIARA I NAUKA.

NOWE PRĄDY W PEDAGOGJI.

O nowych prądach w pedagogji, o „nowej szkole“ mało się u nas słyszy i czyta mało kto się nią interesuje. Nietyle nam chodzi tutaj o nowe metody stosowane w nauczaniu, ile przedewszystkiem o teorje, ukrywające się pod temi metodami, których te metody są wypływem. Zapoznanie się z całokształtem tych teoryj niełatwą zresztą jest rzeczą, gdyż nie podaje się ogółowi tego, coby odkryło prawdziwe oblicze pracy zakrojonej na wielką skalę, a coby zrazić mogło tych, którychby piękne frazesy o postępie ludzkości, o wyrabianiu idealnych typów człowieka przyciągnąć jeszcze mogły. Czasem tylko podnosi się zasłona i dozwala głębiej spojrzeć i zrozumieć to, co dotąd, pozornie niesłusznie, tylko odruch obawy u katolików wywoływało. Taką właśnie chwilą, dozwalającą popatrzeć za kulisy, był kongres pedagogiczny, który się przeszłego roku odbył w Locarno. Brało w nim udział około tysiąc dwieście wychowawców, nauczycieli i profesorów z całego świata, pojechała tam także liczna delegacja z Polski, by czerpać dyrektywy do pracy nad naszą młodzieżą. Przybyli delegaci z Ameryki północnej i południowej, z Zelandji, Chin i Japonji, i ze wszystkich prawie krajów Europy. Wychowawcy ci należący do najróżniejszych religij, teozofowie, bramini, protestanci, żydzi, obradowali w największej harmonji „jednakowego ideału“ oraz wspólnych źródeł myśli czerpanych z „ducha naukowego i sympatji humanitarystycznej“.

Szczegółowsze trochę sprawozdanie z kongresu w Locarno znajdujemy w miesięczniku włoskim *Civiltà Cattolica.* Podajemy je poniżej, dlatego, że nietylko jest sprawozdaniem z obrad kongresu, ale wprowadza także w tok myśli tej nowej pedagogji, wyławia jej zasady, ustala sens bałamutnie lub rozmyślnie w innem znaczeniu podawanych wyrazów, które są dla katolików drogie, znane i pociągające.

„Zebranie nasze — mówił p. Bovet, prezydent kongresu, profesor uniwersytetu w Genewie, dyrektor Międzynar. Biura Wychowania, który wraz z prof. Ferrière, gorliwym zwolennikiem koedukacji, był głównym inspiratorem Kongresu — jest symbolem idej braterstwa, wzajemnego zrozumienia się wszystkich krajów". Głównym tematem kongresu było „zagadnienie wolności w wychowaniu", a ostatecznym celem, według pani Ensor, prezydentki *Ligi nowego wychowania* „wyzwolenie myśli z ciasnoty, hypotez, dogmatów, które tylko rozdzielają, a połączenie wyższych świadomości ponad poszczególnemi wyznaniami, w wielkiej powszechnej religji". P. Ensor jest przekonana, że obecnie objawia się w świecie nowy duch, „i wszystko podąża ku zupełnej przemianie naszych tradycyjnych pojęć".

Jeden z głównych sprawozdawców, amerykanin Sweetser, oświadczył, że na tym kongresie przystępuje się do najbardziej podstawowych zagadnień dla życia i cywilizacji ludzkiej, a program kongresu mógłby najzupełniej zmienić nową generację.

Można było na tym kongresie spotkać dusze gorejące zapałem, dusze, które ukochały ideał, szlachetność, piękno. Można było w rozmowie ujrzeć u wielu z nich szczere pragnienie prawdy, postępu moralnego, pewnej prawości sumienia. Rysy i wyraz twarzy był szczery i lojalny, z niewielu tylko wyjątkami, zwłaszcza wśród bolszewików rosyjskich. Długie i pełne entuzjazmu oklaski wywoływały naprzykład takie zdania, wypowiedziane czy przez Ferrièr'a, czy Bovet'a czy Bose'a: „Chcemy żyć życiem duchowem, głębokiem, wzniosłem życiem Jezusa". „Musimy życie nasze poświęcić poszukiwaniu prawdy". „Trzeba przewyższyć siebie samych, by znaleźć Boga". „Wychowawca powinien dążyć do poświęcenia i oddania siebie samego". „Trzeba mieć cel tak wysoki, szeroki i wielki, by wyjść sami ze siebie i oddać się innym, gdy siebie samych zwyciężymy".

Równorzędnie z temi mglistemi pragnieniami i ogólnemi szlachetnemi wyrażeniami, objawiała się wszędzie, w konferencjach, na zebraniach, w rozmowach, zupełna nieznajomość katolicyzmu, pewien odcień pogardy i litości humanitarystycznie wyrozumiałej dla Kościoła katolickiego i katolików jako dla umysłowości zacieśnionej i niższego rzędu.

Panna Butts, generalna sekretarka Międzynarodowego biura Nowych Szkół, mówiąc o prelegencie bramańskim, p. Bose, mówiła z dużym naciskiem, że „ponieważ on nie jest chrześcijaninem, może się wznieść bardzo wysoko". A wyrażając swój podziw dla Meksyku w jego obecnym stanie okropnego prześladowania katolicyzmu, mówiła: „Postępy wychowania w tym kraju są wspaniałe. Meksyk jest doprawdy nadzwyczajnym krajem".

Ismed Bey, oficjalny delegat Turcji, oświadczył otwarcie: „Jesteśmy narodem bez Boga i zerwaliśmy wszelkie stosunki z religjami. Nasze szkoły są szkołami bezbożnemi".

Według zdania prof. Ferrière „katolicyzm jest religją niższych typów psychologicznych, typów konwencjonalnych, które przewyższają typy intuicyjne". I dodaje: „Zupełna reforma polegałaby na religji Ducha, która przynosi i łączy w dziedzinie duszy wolność i solidaryzm, pod przewodnictwem Logos, to znaczy Rozumu boskiego". W „rozmyślaniu prywatnem" (na jednem ze zebrań kongresu), Ferrière wyrażał w ten sposób swą myśl: „Bądź-

cie Chrystusami. Mówię *Chrystusami,* a nie *chrześcijanami,* gdyż chrześcijanin to wyraz historyczny, stworzony przez Kościół. Kościoły zaś spaczyły mechanizm religijny, ale nowa psychologja, aktualna, współczesna, odnalazła prawdę; jest to psychologja podświadomości, która się łączy z pewną teologją indyjską. Nowy ten system przygotowuje teren, z którym uczniowie Chrystusa mogą się zapoznać i na nim robić doświadczenia".

Oto znowu przykład, jeden z tysiąca, ignorancji, o której powyżej mówiliśmy. Pewna nauczycielka z Szwajcarji postawiła pytanie: Jak wyrobić w dziecku ducha zaparcia się siebie i ofiary? Wykładającą była tego dnia pani Guèritte, która była zdumiona, prawie zgorszona pytaniem. „Zaparcia się? Ducha ofiary? Ależ w jakim celu?" Ton i postawa wykładającej mówiły, że niema tu miejsca dla prawa moralnego, przychodzącego z zewnątrz, od autorytetu zewnętrznego, choćby nawet boskiego.

Gdy się rozważa stan umysłu i tendencje filozoficzne zebranych na tym kongresie, można ich podzielić na dwie kategorje, pozornie różne. Pierwszą tworzą *spirytualiści* wszelkich stopni, mistycy (jak się zwykle sami nazywają, ale powiedzielibyśmy lepiej „mistycyzujący"), intuicyjni, zwłaszcza z pośród ludzi Wschodu, Słowian i Anglosasów. Drugą tworzą *pozytywiści,* materjaliści teoretyczni i praktyczni, zwłaszcza wśród Amerykan, Meksykańczyków, Turków i kilku Niemców. Ale pod temi pozorami kryje się wspólna podstawa panteizmu humanitarystycznego, rozróżnienie między dwiema ich zasadami: „wszystko jest duchem" i „wszystko jest materją", jest tylko nominalne i czysto zewnętrzne, jeżeli się zaprzecza istnieniu Boga osobowego, transcendentnego, różnego od świata.

Ta wspólna podstawa łączy jednych i drugich w ich pojęciach o zasadach, określeniach i elementach podstawowych wychowania. Pod zewnętrzną różnorodnością sposobów myślenia, metod i wyrażania się istnieje wspólny teren zasad niedyskutowanych:

> Żadna prawda nie jest absolutnie prawdziwą. Istnieją tylko prawdy względne.
>
> Niema moralności o absolutnej wartości metafizycznej.
>
> Niema prawdziwej objektywności sądu ani w filozofji, ani w moralności, ani w sztuce.
>
> Dusza jest produktem ewolucji, nie jest fizycznie różną od ciała ludzkiego.
>
> Bóg sam w sobie nie istnieje rzeczywiście. Na czele wszystkiego niema nic innego, jak Wyższa Ludzkość, powstała przez ewolucję, która stając się coraz wznioślejszą, aktualizuje mniej lub więcej ideę boską.

„Bóg — powiada Ferrière — to najwyższy przymiotnik życia emotywnego ludzi". A gdzieindziej: „Świat biegnie swoją drogą, los jest ślepy. Człowiek powinien się wywyższać i być lepszym od ślepych mocy, które kierują jego życiem; nawet w samem nieszczęściu powinien czuwać, by nie zginęło to, co boskie... A coraz bardziej mi się wydaje, że boskość na niebie i ziemi, to sam człowiek, który ma stwarzać, i na tem właśnie polega jego triumf nad bezwładną wszechmocą wszechświata. O duchu ludzki, jakiż

jesteś wspaniały! Jakże boskim w twej istotności!". I określa swe teorje o zadaniu sztuki w nowych metodach wychowania: „Człowiek religijny wyniszczając się przed Bogiem, swoim przedmiotem, daje temu Bogu formę określoną, konkretną, ubiera Go we własną subjektywność, i wylewa swą wiarę w lirycznej adoracji, która jest częścią twórczości artystycznej"..

Czem jest dziecko? „Dziecko jest Bogiem w możności. Mam absolutną wiarę w istotnościową dobroć człowieka. Wierzę, że rodzaj ludzki ma tyle energji, że potrafi się wznieść do najdoskonalszego stopnia rozwoju umysłowego i duchowego, jaki tylko umysł ludzki mógłby pomyśleć".

A wychowanie? Celem jego jest „pomagać dziecku, by znalazło osobiste swe wypowiedzenie się, by było wierne samo sobie, to znaczy tym formom życia, które dają pełnię i zadowolenie. Uczynienie ze siebie świątyni, co się pokrywa z wypowiedzdniem się boskości, to właśnie jest dziełem sztuki wierzącego. „Pojęcia o grzechu, pokusie, winie, są usunięte z nowej pedagogji. „Jakże może świat pedagogiczny — zapytuje Ferrière — trzymać się faktycznie jeszcze pojęć o grzechu pierworodnym, idei, że trzeba się sprzeciwiać naturze, by ją zwyciężyć?" Wychowanie stara się wyzwolić Boga w dziecku: „Skoro Bóg jest najwyższym przymiotnikiem życia emotywnego człowieka, *(to znaczy namiętności)*, więc na to, aby one stały się wzniosłemi na sposób boski, trzeba wyrabiać poryw twórczy, genjusz intuicyjny, wyobraźnię, rozwijać uczucia i wrażenia z dziedziny artystycznej — powiada Ferrière, który z wielkiem powodzeniem wygłaszał swe teorje, znane z licznych, już dawniej ogłoszonych dzieł.

Gdy się przyjmie te zasady, wynika z nich słuszny wniosek, że według znanego pedagoga Decroly, należy w wychowaniu najpierw wyrabiać „świadomy egoizm" dziecka, starając się uchwycić główne centra jego uwagi. A ponieważ zasadniczo się je uważa za zwierzątko, należy skupiać całe wychowanie dookoła potrzeb naturalnych, jak odżywianie, mieszkanie i t. d., i rozwijać naraz zmysły, ciało, wyobraźnię, „ducha twórczego". Później trzeba się starać zamienić świadomy egoizm na społeczny altruizm. Następnie rozwinie się ducha naukowego i zmysł artystyczny. To wszystko toruje drogę do „stworzenia zmysłu religijnego", czyli adoracji Ludzkości jako takiej.

Następstwem tych zasad jest usunięcie wszystkich poj ć tradycyjnych o rozumie i zdrowym rozsądku, a nawet o wstydliwości, skoro się przyjmuje zupełną koedukację dzieci wszelkiego wieku. Rytm ka w nowych metodach wychowania fizycznego będzie podstawą harmonijnego rozwoju ciała ludzkiego. Dalcroze, główny rzecznik tej rytmiki, mówi o „ustaleniu stosunków pomiędzy instynktywnemi rytmami ciała, a rytmami, wywołanemi przez wrażliwość i wolę, o sharmonizowaniu funkcyj ciała i ducha. Wreszcie o wyrobieniu wolnego rozwoju wyobraźni i uczucia".

A zatem kultura egoizmu, kultura zmysłów, kultura fizyczna w „pokierowanej wolności", chociaż w tego rodzaju ideji materjalistycznej i mistycyzującej wychowania wolność, którą się chce rozwijać, jest „wolnością na usługach społeczeństwa". Wszystkie metody wychowawcze, które Kongres przedstawił i przedyskutował, dążą do pobudzenia autonomji dzieci w stosunku do starszych. „Normalnie należy wierzyć w potęgę wychowawczą

samego życia, *ufać dziecku*". Tytuły profesora i nauczyciela są przedawnione. Autonomja w nowem wychowaniu zachęca dzieci do wybrania sobie naczelnika, stworzenia sobie własnego prawa, i to nie prawa wyższego, ale prawa, wyrażającego wolę większości. Mówiono także o wychowaniu dzieci do życia kolektywnego. i proponowano jako wzór do przestudjowania *sowiety* dziecinne. Według Decroly'ego dziecko ma mieć pierwszeństwo przed dorosłym.

Chodzi zatem — jak mówił Arthur Sweetser — o „zupełną transformację społeczeństwa".

Czy może teorje te rozszerza kilku nauczycieli, bez powagi i bez wpływu? Powiedzieliśmy, że około tysiąc dwieście osób przybyło na kongres. Wszystkie konferencje odrazu rozgłoszono po świecie przez radjo. Najważniejsze pisma doniosły o nim po różnych krajach, w różnych językach. Tych teoryj naucza się i rozszerza się je obecnie w różne sposoby we wszystkich prawie narodach świata.

Co więcej. Metody „nowego wychowania" są w praktyce obowiązującemi prawie że pod karą śmierci w Rosji, w Meksyku, w Turcji. Także we Francji różnemi próbami zostają one umieszczone w programach szkolnych. Herriot i minister oświaty, Ferdinanz Buisson, organizator szkoły ludowej, Fauconnet, profesor socjologji w Sorbonie, są członkami „Ligi nowego wychowania". W Brazylji na wielką skalę zorganizowano doświadczenia co do koedukacji. Wiele zastosowań nowych teoryj porobiono w Anglji, we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, w Ameryce, Chinach i Japonji.

Według wyrażenia Sweetser'a, „Kongres zgodnie zamierzał doprowadzić do triumfu w świecie następującą ideę: konieczność *wyzwolenia dziecka* zapomocą sił zawartych w metodach naukowych oraz intuicyjnem zrozumieniu, ażeby można wykorzystać jak najwięcej z możliwości wrodzonych dziecięctwu, dla jego dobra i dla dobra społeczności ludzkiej".

Zapamiętajmy to wyrażenie, które rzeczywiście zbiera pokrótce cele kongresu: zestawiając je z tem, co objektywnie donieśliśmy na podstawie wiarygodnych informacyj i różnych publikacyj, będzie rzeczą pożyteczną dodać kilka nowych obserwacyj i uwag o tym ruchu pedagogicznym, który się rozszerza pod nazwą „Nowa Szkoła".

Rzeczywiście, idea „wyzwolenia dziecka" w swem najogólniejszem znaczeniu, jest na pierwszy rzut oka szlachetną, godną wysiłku pracy i badania wszystkich pedagogów. I ta szlachetność tłumaczy, dlaczego wiele dusz dobrej woli, mających na oku tylko szczere pragnienie, ulepszania coraz bardziej warunków i sposobów wychowania mógł ten kongres pociągnąć.

C. d. n.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY
O MEKSYKU!